Rozmaitości

Dnia 8. Lutego. N^{er.} 6. 1828 roku.

WIADOMOŚCI O NIEKTÓRYCH PROWINCYJACH PERSKICH.

(Dokończenie.)

Prowincyja Gilan.

Prowincyja ta, rozciągająca się w dół południowo-zachodnim brzegiem morza kaspijskiego, graniczy na południe z Irakiem i Mazanderanem, na północ z Szyrwanem, a na zachód z Abderbedżanem. Opasana wysokiemi skalistemi górami, na które wązkie tylko i kręte ścieżki prowadzą; a przez co góry te są bardzo dogodne do obwarowania. Gilan ze względu na swoje malownicze położenie, uważa się za najpiękniejszą prowincyją w całej Persyi; co do własności ziemi, podobna do Mazanderanu, równie błotnista, i obficie wody mająca. Wiérzchołki i pochyłości jéj gór, pokryte są gęstémi i bukowémi lasami, a doliny krzakami pachnącej macierzycy, hyzopku, dzikiej róży i innémi wonnémi roślinami. Grunta są urodzajne: rodzą konopie, chmiel i rozmaite drzewa owocowe, jakoto: cytryny, pomarańcze, granaty; bujne winogrona same rosną po górach i podobnie jak w Georgii przyczepiają swe długie latorośle do pni i gałęzi drzew. Trzeba jednak powiedzieć, że w Gilanie winogrona i wszystkie w ogólności owoce, dla zaniedbanej uprawy w gorszym są gatunku i bardzo są niezdrowe. Zapasy do żywności służące obfite są i tanie: ryż pszenica pomyślne wydają plony; ale celniejszym i najkorzystniejszym płodem Gilanu jest jedwab, główny przedmiot przemysłu i handlu mieszkańców téj prowincyi: corocznie bowiém w wielkiéj ilości wysyłany bywa do Astrachanu z miast Reszza i Lankoranu. Część południowa téj prowincyi do Persyi należy, a północną, czyli obszérnym okręgiem Tałyszyńskim, rządzi Mustafa-Chan, który ogłosił się niepodległym rządowi perskiemu. *) W Gilanie jedna jest tylko rzéka wyżej wymieniona Chizil-Uzeń. Jedno tylko miasto Reszt, blisko morza kaspijskiego leżące, na nazwisko miasta zasługujące. Prowadzi ono z Astrachanem znaczny handel jedwabiem i innémi towarami; port jego nie jest bezpiecznym w czasie burzy, i dla tego żeglarze przekładają port Lankorański. Lankoran, małe nadmorskie miasteczko, w północno-zachodniéj stronie miasta Reszta leżące.

Gilan przynosi czystego dochodu 149,490 tomanów i 9,058 dinarów.

Prowincyja Mazanderan.

Prowincyja ta, składająca w starożytności części Hirkanii, dzieli się od Iraku łańcuchem wysokich gór alburckich, i graniczy na wschód z Chorazanem i piękną prowincyją Astrabad (która niejako wchodzi w Mazanderan), na północ z morzem kaspijskiém, a na zachód z Gilanem.

*) Okrąg Tałyszyński należy teraz do Rossyi, któréj posiadłości w Persyi rozciągają się po nad morzem kaspijskiém do Astrachania. (Przyp. półk. Druwilla.)

)(

Ta prowincyja, nieco podobna do Gilanu, w istocie różni się od wszystkich innych prowincyj perskich. Ziemia jéj górzysta, błotnista, dębowym lasem zarosła; a doliny żyzne, wydają najlepszą kukurudzę. — Zwyczajnéj zaś pszenicy, bardzo mała zbiéra się ilość: nie rodzi się bowiém ona na gruntach błotnistych. Jedwabiu, w porównaniu z Gilanem, wyrabiają tu mało; ale trzcina cukrowa rozmnaża się pomyślnie.

Mieszkańcy Mazanderanu, słusznie uważani są za najwaleczniejszy naród w Persyi. Dzielnie odparli potężne wojska Timura, oblegające ich warownie: mężnie bronili się w miastach, a pomimo upór i potęgę tego wojownika, przez długi czas zachowywali swoję niepodległość. Ta prowincyja była także jak powiadają, teatrem wojny Sefeta-Diwa, czyli białego szatana, z Rustanem władcą Zablestanu, który się wsławił oswobodzeniem Monarchy swego, oblężonego przez nieprzyjaciół w mieście Mazanderanie.

Oprócz mnóstwa rzék małych, dwie większe znajdują się w Mazanderanie: obie wypływają z gór alburckich, i wpadają do morza kaspijskiego. P. Forster, który przejeżdżał przez jednę z nich, nazywaną od niego Mazanderanem, mówi, iż ta rzéka płynie ku północno-zachodniéj stronie, po nizkiéj i płaskiéj części téj prowincyi górzystéj, i wpada do morza pod Meczetcyrem. *)

Handel téj prowincyi w dosyć dobrym jest stanie. Wsi obszérne i porządnie zabudowane. Położenie ich i na pochyłościach gór i na pięknych dolinach, przeźroczystémi strumieniami skrapianych, prawdziwie jest malownicze. Gari, naczelne miasto Mazanderanu, było niegdyś stolicą Ali-Muchmed-Chana; dzisiaj w niém mieszka jeden z synów panującego Szacha.— Mniemać wypada, że to miasto bardzo dawno jest założone; Ferdusi bowiém, często o niém w swojém dziele wspomina — Kiedy zaś Ganwej odwiédzał Cari, było jeszcze cztéry albo pięć świątyń, w postaci rotund zbudowanych z trwałego materyjału. Świątynie te, zapewne starożytnemu bóstwu Persów poświęcone, miały około 30 stóp średnicy, a 120 wysokości. Cari miasto nie obszérne, ale dobrze obwarowane, mocnym wałem opasane, głębokim rowem bronione i bardzo ludne. Za miastem jest pewny gatunek przedmieścia, zamieszkanego przez Ormian, niektórzy z nich prowadzą handel z Astrachanem i srodkowémi prowincyjami Persyi. Pałac Chana niewielki, ale ładny i dobrze zabudowany. Okolice miasta, są to gładkie równiny, przerzynane lasem i strumykami, i otoczone z północy długim łańcuchem nizkich pagórków.

Balfruk, chociaż nie piérwszém miastem liczy się w Mazanderanie, ale obszérnością i znakomitością, bierze piérwszeństwo przed miastem Cari. Według Pana Forstera, leży na nizkiéj i błotnistéj równinie, i ma około półtoréj mili obwodu. Ulice zimową porą bardzo wiele mają błota: budowle mierne, ale znajdują się cztéry karawan-seraje i wielki bazar, rozciągający się od jednego końca miasta do drugiego; handel, jak widać, dosyć czynny.

Droga od miasta Cari do Balfruku, bardzo jest zła, osobliwie zimą. W téj porze przejechać tamtędy prawie niepodobna, ciągnie się bowiém cała przez nizkie bagniste doliny. Ferabad, nie wielkie miasteczko, zbudowane przy ujściu małéj rzéki, o mil 3 od wsi Moczet-Cyra, prowadzi szczupły handel kukurudzą, rybą soloną i naczyniem glinianém. Dawne miasto Amal, leżące w przyjemnéj dolinie, u stóp góry nad rzéką Heruzą, ma piękny most na 12 arkadach, starożytną twierdzę i wspaniały pałac, przez Szacha, Abbas I. zbudowany, który letnią porą zazwyczaj tu przemieszkiwał. Pałac ten, dzisiaj zupełnie zrujnowany, nazywał się Eszrefem. Leży nad zatoką, która nazwać się może jedynym dobrym portem na całéj południowéj stronie morza kaspijskiego. Gan-

*) Myli się P. Forster; rzéka, którą nazywa Mazanderanem, jest Babul, wypływa ona z gór Firuc-Kocha, płynie od południa ku północy i wpada do morza kaspijskiego na milę od Meczet-cyra.
(Przyp. półk. Druw.)

wej następnie opisuje to letnie mieszkanie Monarchów perskich.

Nad główną bramą pałacu, daje się widzieć herb Persyi, to jest: Lew, naprzeciw słońca wschodzącego leżący, obraz siły i potęgi tego Państwa. Przez nię wchodzi się zaraz w długą aleję, z obu stron której znajduje się 30 koszar, gdzie przed tém mieściła się gwardyja Szacha. Aleja ta prowadzi prosto do ogrodu, śród którego wykopany kanał, wysłany kamieniem, ma 30 stóp szérokości, a 1 stopę głębokości. Strumyk napełniający ten kanał, tworzy cztéry małe kaskady, które spadając w cztéry ładne wodozbiory, wytryskają w górę, i dają powabny widok, zwłaszcza w nocy, kiedy tysiące zabłyśną świateł, rozstawionych po bokach kanału, w przeznaczonych na to małych otworach. Przy kanale znajduje się wielka kamienna wanna, mająca 6 stóp głębokości, także altanka z pysznym Ejranem *), albo izbą rady; błękitne jéj ściany bardzo kształtnie przyozdobione są kwiatami złotémi i portretami miernego pędzla, jak się zdaje, hollenderskich malarzy. Kilka jest jeszcze maleńkich pokoików w téj altanie; za nią trzy lub cztéry kaskady, z krętéj góry drzewami zarosłéj, z łoskotem spadające.

Ogród składa się po większéj części z drzew owocowych, oraz długich sosnowych i pomarańczowych alei, przerzynanych czystémi strumykami. Stąd prowadzono nas do drugiego ogrodu zupełnie takiegoż, stykającego się z haremem, który chociaż wtedy był pusty, nam jednak jak do jakiéj świątyni, wstępu nie dozwolono. Przed główną fasadą gmachu, znajduje się obszérna sadzawka, wodą napełniona, i znaczny plac, po którego rogach postawione cztéry ławki marmurowe, a pośrodku wznosi się wspaniałe drzewo figowe, na wszystkie strony rozciągające swoje wielkie i gęste gałęzie. Pokazywano nam także salę biesiad, poświęconą potomkom Alego, i przez uszanowanie dla niego, rozkazano przy wejściu zdjąć szpady. Uroczystość, z jaką nas tam wprowadzono, przejmowała niejakąś bogobojnością; ale ta wkrótce ustąpiła miejsca wzgardzie, skorośmy wejrzeli na nieprzystojne obrazy, jakiemi wszystkie ściany sali były pokryte. Lubieżne przedmioty na nich wystawione, mogą się tylko podobać rozwiązłéj wyobraźni Mahometanów, nas zaś przejmowały wstrętem i pogardą. Oprócz tych obrazów, widzieliśmy tam wizerunki Szachów, Abbasa I. i Abbasa II., oraz innych znakomitych Persów; ale wszystkie nikczemnéj roboty, chociaż malarzy europejskich. Nie ma tu ozdobnych sprzętów, ale mnóstwo najpiękniejszych kobierców, zwalonych na kupę po kątach téj sali.

Pokazywano nam jednę jeszcze budowlę, czyli czwarty pawilon zamku z ogrodem, z którego sprowadzona jest woda do kanałów. Kopuła tego pawilonu, ozdobiona i wybornie malowana, a ściany do samego wierzchu wyłożone holenderską dachówką. Niedaleko tego miejsca znajduje się maleńkie podwyższenie, dla obserwacyi zapewne zrobione. Z pawilonu daje się widzieć cały zamek i morze kaspijskie, o 5 tylko mil odległe. Wspaniały widok gór, wznoszących się na horyzoncie, szum wodospadów w gęsto zarosłych gaikach, śpiewanie ptasząt: napełniało duszę moję niewymowną słodyczą. Kiedy zaś w tém stanęły mi na myśli: opłakany stan mieszkańców, ich ucisk i nędza, nagle zaćmiły się te nadobne obrazy w oczach moich, stały się posępne, i głębokie politowanie zastąpiło miejsce roskosznych uczuć, jakie widok tych czarujących miejsc sprawia w piérwszéj chwili.

Prowincyja Balk.

Prowincyja Balk, dawna Baktryjana, niegdyś składająca część Horozanu, graniczy od północno-wschodniéj strony z rzeką Oxem, na wschód z Konduzem, na zachód z Korazanem, a od południowo-zachodniéj strony z górami Guzarah i niepodległém Państwem Mimunach. Ta prowincyja bardzo jest górzysta i zimna, w południowo-wscho-

*) Budową tą jest ładny Kiosk; chociaż P. Fikolt nazywa go Ejranem albo izbą rady; lecz że ze wszech stron jest otwarty, zdaje się zatém, że tam rada posiedzeń swoich odbywać nie może.

dniéj części; ale północno-wschodnia część jéj równa, piasczysta i letnią porą bywają tam nieznośne upały. Dosyć jest zaludniona: mieszkańcami jéj są Uzbekowie, Afganowie i Tadżyci; powiększéj części mieszkają na wsiach, a inni prowadzą życie koczownicze, bez ustanku odmieniając tabory, jakie na miejscach dogodnych dla paszy swych stad, wybierają. Uzbekowie prości, uczciwi i ludzcy *); ale Tadżyci, są ludem zepsutym, zarażonym najbrzydszémi i w społeczności niecierpianémi występkami. **)

Balk, naczelne miasto téj prowincyi (znane u Greków i Rzymian pod nazwiskiem Baktry), jedném jest z celniejszych miast w Azyi; leży nad rzeką Degast, i według podań wschodnich założone było przez Tajmurasa, jednego z najdawniejszych Monarchów perskich, który przeniósł tu stolicę Państwa. W témto miejscu wybrany na królestwo Artaxerxes Babegan; tu zwołał czarnoksiężników, którzy wskrzesili dawną przez jego poprzedników zapomnianą prawie naukę Zoroastra. To miasto leżące na równinie, w odległości 12 mil od gór, za czasów Nuszyrwana, było jedném z największych, najwspanialszych i najludniejszych miast pod panowaniem Szacha będących; domy prywatne wystawione tu były z kamienia i cegły palonéj, a zamek albo pałac, cały prawie z marmuru, w pobliskich górach dobywanego. Pyszna ta stolica w r. 1221 zdobyta była przez Czyngis hana: mieszkańcy jéj za mury miasta wyprowadzeni i nielitościwie wymordowani: w 1369 roku to miasto powtórnie zdobyte przez Timura, zostawało pod panowaniem jego potomków, dopóki ci z kolei przez Uzbeków wygnani nie zostali. Odtąd było nieustannie przedmiotem zatargów między sąsiedzkiémi Mocarstwami: Persyją, Królestwem Kabul i Tartaryją. Zapewniają, że w obszérności równa się jeszcze miastu Delhy; ale domy po większéj części puste, liczba zaś mieszkańców, jak powiadają, zmniejszyła się do sześciu lub siedmiu tysięcy, poddanych Królestwa Kabul. W jego okolicach rolnictwo znajduje się w kwitnącym stanie; pszenica i inne wszelkiego rodzaju płody, rodzą się tam obficie i przedawane są za bardzo tanią cenę. L.

*) Możnaby wierzyć autorowi angielskiemu, jeżliby to mówił o niektórych tylko z tych narodów, lecz przypisywać wszystkim w ogólności Uzbekom prostotę duszy, uczciwość, a osobliwie ludzkość, byłoby to bawić się kosztem łatwowierności czytelnika. Czego widzieliśmy przykład w opisaniu Persów, jakie autor na początku swojego dzieła umieścił. Kto zna ten naród, i równie jak ja, obcował z niektórymi Uzbekami, ten śmiało nazywać ich powinien dzikiemi barbarzyńcami i rozbójnikami krwi chciwémi. Wiarołomstwo ich podobnie jak Kurdów, wyrównywa tylko ich ciemnocie i grubemu barbarzyństwu. Bynajmniéj się oni nie odmienili, od czasu podbicia ich przez Aleksandra Macedończyka, z téj strony rzéki Jaxartes. Nareszcie Persowie, którzy lepiéj zapewne ich znają, aniżeli my, uważają ich za najdzikszych i najnieprzystępniejszych z pomiędzy wszystkich hord, w obszérnych stepach Azyi górnéj zamieszkałych, i chętniej wchodzą w stosunki z Turkomanami, chociaż takiemiż łupieżcami, niżli z Uzbekami. Ci ostatni w tak wielkiéj są u nich pogardzie, że na znaczną liczbę Turkomanów w Persyi mieszkających, rzadko gdzie spotkać można jednego Uzbeka. (Przyp. półk. Druw.)

**) Wszelako w Persyi znajduje się mnóstwo Tadżytów, inaczéj nazywanych Tadzikami; zajmują się oni rozmaitémi rzemiosłami, handlem, mianowicie słyną uczciwością w prowadzeniu interesów bankowych, i chlubią się szczególnym szacunkiem Szacha i jego synów, namiestników prowincyi; o żadnym Uzbeku w całéj Persyi tego powiedzieć nie można. (Przyp. półk. Druw.)

DO KAROLA LIPIŃSKIEGO.

(Wiersz, czytany d. 29. Stycznia r. b. podczas uczty danéj w Wasrzawie dla tegoż, przez przyjaciół literatury i sztuk pięknych.)

Göttern kann man nicht vergelten;
Schön ist's ihnen gleich zu seyn.
Schiller.

Śród anielskich chorów wzrosły,
Coś zachwycać przyszedł ziemię,
Powiedz, natchnień Syna wzniosły!
Jaki świat ci ojczyzną, jakie twoje plemię?
O! bo ziemia nie mogła takich natchnień zrodzić,
Te wieszcze pienia z ziemi nie mogą pochodzić!

Jak o świata młodym świcie,
Gdy wielkie stworzenia dzieło
W nakazany karb stanęło,
Zabrzmiał organ natury w czarującéj nucie;
Takie twoich pieśni życie,
Takie twoich dum uczucie!

Myśl młodzieńcza, gorejąca,
Co nad sferą ziem tych mglistych,

Na oddechach płomienistych,
Tajnie natury roztrąca;
Serce, co go pierś ziemska, ciasna, nie pomieszcza,
I dusza z pierwiastkowych ogniow nie ochłodła,
To są źródła pieśni wieszcza,
To są twoich pieśni źródła!

Za rozkazem twojej struny,
Ryczą burze, grzmią pioruny,
W krwi potokach ziemia cała,
W jękach, w trwodze, drzy struchlała;
I strwożona myśl przelata
Przez ponure zwaliska zniszczonego świata,
Gdzie wybladły ród człowieka
Groźnej chwili sądu czeka.
Lecz łagodny dźwięk popłynął:
I skonały burze.
I ludzkości przestrach minął,
I pokój w naturze!
Znowu nieba z ziemią w zgodzie.
I miłości śpiew radosny,
I żyjąca radość wiosny,
I wielki hymn natury, o porannym wschodzie,
Brzmi słodko, roznoszony po wiatru oddechach,
Aż o doły, o skał szczyty,
Stokroć bity i odbity,
Na dalekich milknie echach....

O dzięki ci duszo tkliwa!
Ty, co w jednym tonów rzucie
Na harmonijne ogniwa
Wiążesz setnych serc uczucie;
Ty, co jedną tonów zmianą,
Myśl od ziemi oderwaną
Wiedziesz w uroku krainy;
I łez rzewnych, czułych, zdroje
Wylewają ziemi syny,
Na jedno skinienie twoje:
Ach, dzięki ci i za moje!

Wielka jest twoja potęga,
Wielka między ziemianami:
Bo moc twoja serc dosięga,
Bo ty władniesz uczuciami!
Bo panować myślom, duszom,
Dano tylko jenijuszom!

Lecz, ach! jakże nagle, rychło,
To natchnione pienie wieszcza,
To boskie pienie ucichło!...
Lecz je dusza czuje jeszcze...
I choć milczenie dokoła,
Czarującym głosem, jeszcze
Dźwięk ten dotąd na nią woła.

Jak obraz znikłych słodyczy,
Chwilek miłości ulotnych,
Chwilek szczęścia niepowrotnych,
Które tęskne serce liczy,
Które w blasku tęcz stokrotnych,
Jaśnieją na wspomnień niebie;
Jak głos lubej straconej śród nocy, śród ciszy,
Wydobyty tylko z siebie
Tęskne serce powtarza, tęskne ucho słyszy:
W takiej postaci wspomnienie,
Harmonijne twoje pienie,
W takiej sercu stawia o ciebie!

Cześć tobie, cześć milcząca, Polski Cherubimie!
Szeroka sława twoja i wielka w Europie!
W naszych sercach twoje imię!
I zawistne nam rody, tłumiąc w piersiach gniewy,
Zwyciężone twemi śpiewy,
Upadły przy polskiej stopie!*)

O jak słodko, jak nam lubo,
Przed zawistnym światem,
Dumo nasza, nasza chlubo!
Nazwać ciebie bratem!

Maurycy Gosławski.

OBYCZAJE TERAŹNIEJSZYCH RZYMIAN.

Najcharakterystyczniejszym zarysem obyczajów Rzymian jest, że w Rzymie nie masz żadnych obyczajów; jakoż gdzież one są w dniach dzisiejszych? Mała bardzo zachodzi pomiędzy niémi różnica; lecz przez obyczaje rozumiém tu jedynie zwyczaje i nawyknienia, a pod tym względem Rzymianie nie ustępują żadnemu innemu ludowi w szaleństwie, a może przewyższają w niewiadomości i lenistwie wszystkich, których nazywamy wykształconémi ludźmi, albowiém mnogość występków zrodziła potrzebę ukrycia ich pod nadobnémi kształtami, właśnie jak gdyby się obawiano, aby ich sprośna nagość wstrętu ku nim nie obudzała. — Zadziwiała mię najwięcéj u Rzymian ta mieszanina pychy i podłości, którąby najwymowniejsze pióro zaledwie skreślić zdołało; i dla tego nie raz żałowałem, że Rousseau nigdy nie zwiédził Rzymu: cóżby był powiedział o mieszkańcach tego miasta! Ileżto się rzeczy uwielbia z daleka, lub z powodu ich dawnéj

*) Wzmianka o Paganinim, który w czasie koncertu, oddał smyczek swój Lipińskiemu, na znak przyznanego pierwszeństwa.

wziętości, które obejrzane z bliska, nie są godne zastanowienia.

Jakkolwiek znikczemniony jest lud rzymski, zachował przecież dawne upodobanie w satyrze: w niedostatku sztuk satyrycznych, które mu się bardzo podobały, bawią go dziś najwięcéj epigrammata przylepiane na dwóch statuach Pasquino i Marforio. Różne są zdania względem ich początku: uważają je powszechnie za szczątki dwóch starożytnych niezmiernie uszkodzonych posągów. Co więcéj, znajdują się one już od kilku wieków w tym stanie, w jakim dziś je widzimy, jeden Pasquino, przy ulicy Pontificia, drugi Marforio niedaleko placu Kapitolu. Wolałbym raczéj iść za tych mniemaniem, którzy sądzą, że ich rzeźba ordynaryjna umyślnie udawała złośliwą prostotę ludzi, których Włosi nazywają Paskinami: Paskin został sławniejszym, aniżeli jego towarzysz Marforio; stoi na postumencie przymurowanym do pałacu Braschi, i użycza swojego nazwiska szczupłemu miejscu, na które lud się schodzi po wyrocznią swojego złośliwego polubieńca. Nie zajdzie żadne ważne zdarzenie, o którémby Paskin nie doniósł; wyraża się zwykle wierszami, a jego dyjatryby zajmują często kilka ćwiartek; lecz podobny do większéj części autorów, jego epigrammata są zwykle najlepsze, gdy są krótkie.

Rzym jest w tym zupełnie podobny do Genui, że pośród najokazalszych pałaców i najpiękniejszych pomników, nie ma w istocie ani jednego teatru, któryby był godnym, już nie mówię dawnego Rzymu, lecz jednego z pierwszych miast włoskich. Jednego razu powiedział mi mój wierny Carlotti, że będąc młodym, śpiewał z niejakiém powodzeniem na teatrze *Valle*, który wraz z teatrem *Argentina*, bywa przez cały rok otwarty. Nie wiem, czy to pochodzi stąd, że mimowolnie porównywamy wieczorem sale teatru z gmachami, któreśmy w dzień widzieli, lecz nic mi się nie wydawało tak lichém, jak te sale, prócz dekoracyj, które są zwykle nadzwyczajnie piękne. — Grają tam niekiedy Komedyją, lecz najczęściej Operę, a jeźli nie można powziąć wyobrażenia o muzyce nie zwiedziwszy Włoch, potrzeba być w Rzymie, aby pojąć, do jakiego stopnia ludzie mogą uwielbiać i ubóstwiać tę czarowną sztukę. Widać w niéj zapalonych miłośników, których bohatyr *Melomanii* jest tylko słabém naśladowaniem, i którzy z daleka za sobą pozostawiają sławnego Barona Bage, o którym tak wiele mówiono w Paryżu na kilka lat przed rewolucyją. Lecz mędrsi od nas w pochwałach i muzykalnych zabawach, Rzymianie słuchają chętnie wszystkich melodyj swoich utalentowanych kompozytorów, nie przywiązując się do jednego z wyłączeniem innych i nie tocząc sporów o harmoniją. Każda muzyka, niemiecka, włoska, a nawet i francuzka, byle tylko była dobra, otrzymuje pochwały, a u nich dają brawo nietylko przez poklaski, widać to powszechne wzruszenie, drzenie wszystkich członków, do czego łączą się ustawiczne okrzyki. — Teatr Aliberti bywa tylko podczas karnawału otwierany; jeden z Kardynałów zwykle się znajduje przy jego otwarciu, w dniu tym każe roznosić lody znakomitszym osobom siedzącym w najpiérwszych lożach. Jestto obchód, na którym każdy stara się znajdować, w ten wieczór oświecają teatr jarzącém światłem, lecz ten zwyczaj ustał od czasu zajęcia Rzymu przez Francuzów.

Ponieważ w Rzymie idą bardzo późno na teatr, wychodzą z niego często dopiero o godzinie drugiej po północy; a kiedy jaka Opera przypadnie widzom do smaku, zwykli ją grywać przez dwa, a czasem przez 4 lub 5 miesięcy. Ta wytrwałość Rzymian nie ma nic nadzwyczajnego; ukontentowanie, którego doznajemy niezawodnie słysząc ulubioną piosnkę, duet, lub coś podobnego, i któréj się nakoniec na pamięć nauczamy, zdaje mi się nierównie więcéj zasługiwać na pierwszeństwo, aniżeli ta potrzeba nowości, dręcząca większą część paryzkich widzów. Znajdujemy bowiem w nas samych pierwszą przyczynę przedłużonych uczuć, podczas gdy rozmaitość przenosi nas po za nasz obręb. Dwa te rodzaje lubienia muzyki są podo-

bne do innych uczuć: kiedy odmieniamy ich przedmiot, serce nic nie czuje; a pod tym względem słusznie można powiedzieć, że Rzymianie kochają muzykę, my zaś znamy tylko jéj uciechy. Nie powracają oni po skończeniu sztuki zaraz do siebie, aby przytłumić dźwięk roskoszy, któréj jeszcze doznają; często się zbierają w grupy po ulicach, powtarzają najlepsze kawałki partycyi, lub najdowcipniejsze wyrazy aktora. Nie raz mi się zdarzyło znajdować się na ulicy na tych improwizowanych koncertach, a dźwięki śpiewów brzmiały mi w uszach nawet w stancyi mojéj.

Nietylko na samych publicznych widowiskach, muzykę słyszeć możemy w Rzymie; dają jeszcze koncerta nazywane akademijami. Jestto najświetniejsza część zabaw osób wyższego rzędu w towarzystwie; a ponieważ w Rzymie, podobnie jak i wszędzie, niżsi są dręczeni żądzą naśladowania możnych, akademije upowszechniły się u późniejszych Rzymian. Te akademije dają wziętość domom, w których się zbierają, a nie jeden możny w Rzymie zniszczył się, aby tylko zwrócić na siebie powszechną uwagę przez kilka dni; albowiém wtenczasto przesadza się jeden nad drugiego i chce go zaćmić zbytkiem mebli i światła, wykwintnością wieczerzy i obfitością chłodników; oprócz tego mężczyźni i kobiéty korzystają z téj sposobności dla dogodzenia swojéj namiętnéj skłonności do gry. Co więcéj tyle są próżni, że się chętnie zrzekają codziennych wygód życia, byle tylko czasem zwrócili oczy na siebie. Woleliby przez cały rok żyć samym tylko makaronem, aniżeli nie dać w zimie choć jednéj akademii, a nadewszystko niepokazać się na ulicy Corso w karécie, albowiém karéta stanowi połowę życia Rzymianki.

(Dokończenie nastąpi.)

DO PODOLA.

O Podola łąki drogie,
Rajskie kwiaty wasze dzieci!
Niechaj żal mój do was leci,
Ja nie mogę, ach nie mogę!

Swobody słodycze stałe,
Tam zakwitły podostatkiem,
Każda chwila jest tam kwiatkiem,
Kwietną łąką życie całe.

Tam kochana Ewelina
Czystą wodą skrapia wieńce,
I łzami rosi rumieńce,
Często, co dzień, co godzina.

Dziewczę! jutro w czarną chwilę
Patrzaj w bladą twarz księżyca;
Moja tam będzie źrenica,
Tam się oczy spłyną mile.

Myśli nasze tam na niebie
Pod jedno zleją się wieko,
Ty daleko, ja daleko,
A będziemy blisko siebie.

O gdyby z promieniem słońca
Jutro rano spłynąć do cię,
We słodkich ustek pieszczocie,
Czekałbym do świata końca.

I gdyby głucho jak w grobie,
Ciężarne wlokły się chwile;
Na Podolu jak w mogile
Byłbym wesoł, bo przy tobie.

B. Z.

SAMOTNOŚĆ.

(Myśl z Lorda Byrona.)

Kto zatrzymuje się na skałach, duma nad brzegiem morza lub nad brzegiem przepaści, wolnym krokiem zagłębia się w ciemne lasy, szuka miejsc oddalonych od panowania ludzi, a których nigdy lub bardzo rzadko przestąpiła stopa śmiertelnika, wdziéra się zdala od oczu ludzkich na przepaściste góry, gdzie swobodnie trzody bez pasterza błądzą: nie jest samotnym, rozmawia ón z przyrodzeniem, jego wdzięki i niezliczone skarby uwielbia.

Lecz kto śród tłumu starcia się i wrzawy ludzi, czuje, widzi, słyszy, jest ulubieńcem fortuny, znudzonym obywatelem świata, wiedzie błędne życie i nie ma nikogo, któregoby kochał, otoczony jest podłémi pochlébcami, którzy bez trwogi patrzą się na nieszczęśliwych; kto nie ma przyjaciela, któregoby miłe współczucie czyniło nam drogim, a któryby po zgonie

naszym, uśmiéch twarzy swojéj w smutek zamienił; kto nie ma ani jednego przyjaciela śród wszystkich którzy nam pochlebiają i dobrodziejstwa od niego otrzymują: ten jest samotnym, to ja prawdziwą samotnością nazywam!

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

JPanowie Dall' Occa, pierwszy kontrabasista z orkiestry N. Césarza Rossyjskiego, i Ludwik Salvati, uczeń Konserwatoryjum neapolitańskiego, w podróży swojéj z Włoch do Petersburga, przejeżdżając przez Lwów, dali dnia 17. Stycznia r. b. w tutejszym teatrze Koncert z zupełném zadowoleniem publiczności. JP. Dall' Occa przez ośm lat podróżując po Europie, znany już jest ze swego szczególniejszego talentu na kontrabasie prawie we wszystkich stołecznych miastach Europy. Dowiódł on przez zręczne oddanie śpiewu i flażeoletów, że natura i w tym tak trudnym do pokonania instrumencie, drogi skarb dźwięku ukryła, który tylko doskonały artysta wydobyć, a twardy instrument w przyjemny *melodicon* zamienić potrafi. — JP. Salvati zaś grając koncert Rodego Numer 2gi do *E dur* i Polones Majzedera, okazał w grze swojéj prawdziwy smak włoski; bardzo przyjemne i wyraźne *piano*, tryl równy i mocny odznaczały grę jego; pociąg smyczka śmiały, zręczny i długi, okazywał, że uczeń w dobréj kształcił się szkole: a nadewszystko czystość tak trudnéj na skrzypcach intonacyi, okazywała niepospolitego w swym zawodzie artystę. — Żałować należy, że zima zawistna popisom, właśnie tego dnia z całą swą srogością popisać się chciała, a 25 stopni zimna nie dozwoliło miłośnikom muzyki licznem zgromadzeniem zaszczycić przybyłych artystów. Serafin T.

Korrespondencyja z Wiédnia.

(Wyimek z listu z d. 6. Stycznia r. b.) — Na dniu 4. b. m. i roku odbył w tutejszym Uniwersytecie rosprawę dla dostąpienia godności Doktora praw P. *Ludwik Pietrusiński*, Lwowianin. Z czyniących zarzuty oponentów drugi w kolei P. *Michał Suchorowski*,*) filozof. i praw Doktor (o którym już przy innéj okoliczności w piśmie tém wspominano), wybrał do roztrząśnienia zadanie: O usposobieniu Galicyi do rękodzielni i handlu *(Galiziens Anlagen zum Fabrikswesen und Handel)*, a przyznając udatność kraju naszego względem ziemiaństwa, wywiódł przeszkody ku wzniesieniu rękodzielni i prowadzeniu handlu, z położenia kraju i charakteru ludów tenże zamieszkujących wypływające, które zarzuty jednak jak najzaszczytniéj zbiwszy broniący, okazał rzeczywiste usposobienie tak narodu, jako i ziemi posunienia do najwyższego stopnia doskonałości wszelkich rozgałęzień gospodarstwa narodowego. Nowość i interesowność przedmiotu zajęła licznie zgromadzonych słuchaczy, tém więcéj, że dwaj wspomnieni ziomkowie, dobrze ojczyznę swoję znający, rozwinęli dokładnie jéj naturalne usposobienie i udatność, a nawet w silném spieraniu się, wszelkich zawad przemysł krajowy tłumiących nie spuszczając z oka, wykazali środki mogące wznieść ku doskonaleniu się i przewyższeniu innych krajów sąsiedzkich. — Bawiący tu P. *Jan Tuczyński*, chlubnie umiejętności lekarskiej poświęcający się, wygotował dziełko, które, bez wątpienia, każdego ku wcę mowy naszéj zająć zdoła; jest to z wielką usilnością uczyniony: *Rozbiór języka polskiego*, który dobrym układem, treściwością i wielą właściwościami się zaleca, a z przyjemnego i łatwego do pojęcia wykładu, wskazania nowego sposobu i zgłębiania mowy naszéj, zasługuje, by jak najprędzéj za pomocą druku ogłoszeniem pomnożył tę tak ważną część w literaturze mowy ojczystéj. — P. *Julian Niklewicz* równie tu bawiący i także przykładający się do medycyny, podjął się pracy, na zasadach Mrozińskiego wskazania cudzoziemcom (szczególniéj Niemcom) drogi nauczenia się języka polskiego, a praca ta bliska już prędkiego ukończenia, obiecuje choć jednę *dla cudzoziemców*, w języku upowszechnionym niemieckiéj *Grammatykę*, przy któréj pomocy zasad mowy naszéj z łatwością nabyć będą mogli. — Wspomionego Pana Suchorowskiego prawnicza rosprawa w języku niemieckim napisana: *O testamentach uprzywilejowanych w ogólności, a wojskowych w szczególności*, ma być umieszczona w niemieckiém piśmie prawniczém Profes. Wagnera. Z pism literatury narodów słowiańskich dotyczących, wiele w tym roku spodziéwamy się, i nie wątpimy, że wkrótce coś wyjdzie. Do tych czas wydano tylko Almanach Serbski: *Gwiazda zaranna.* Uczony i z dzieł swych powszechnie znany wydawca tegoż, P. *Wuk Stefanowicz Karadszicz* umieścił w tym, najmniéj od przeszłorocznego dwa razy większym Almanaku wyborną *rosprawę o głównych zakończeniach rzeczowników i przymiotników w języku serbskim; pierwszy rok wojny serbskiéj przeciw Dakom; imiona osad serbskich po za białogrodzkim Paszalikiem i kilka małych przypowieści.* M. Z.

O Książkach słowiańskich znajdujących się po różnych biblijotekach.

Synodalna albo patryjarchalna biblijoteka w Moskwie ma ze 700 słowiańskich kodeksów, także Ewangeliją słowiańską z r. 1143. Biblijoteka akad: petersburska ma do 250 słowiańskich rękopismów, a między innemi Ewangeliją z r. 1317. W Siatowicach znajduje się Apostoł Hieromonacha Damiana pisany r. 1324. na roskaz Arcyb: Nikodema. W ces: biblijotece w Wiédniu znajdują się także dzieła słowiańskie, między temi dwie Ewangelije z lat 1535 i 1651. Obfitują w księgi słowiańskie biblijoteki w St. Germain, w Modenie i w Bolonii. Monfaucon pisze, że w St. Germain widział przekład słowiański komedyj Arystofana, ale nie wyraża, jakiego dyjalektu. Sławna Biblija słowiańska na któréj w Rheims Królowie francuscy przysięgali, zginęła w zaburzeniach rewolucyi. La Croze wspomina o słowiańskiéj Dysputacyi Gregenciusza, znajdującéj się w królew: biblijotece w Berlinie. Biblijoteka watykańska w Rzymie ma także wiele ksiąg słowiańskich, między innemi Chronikon Konstantyna Menassesa pisany r. 1350. Biblijoteka St. Marka w Wenecyi ma słowiański stary Testament, Bibliot: Bodleja w Oksforcie ma słowiańskie Kodeksa, a księgozbiór Lambetha, Apostoła słowiańskiego, *(Shaffarik st: 131.)*

*) Pan Michał Suchorowski rodem z Mostów w Galicyi, otrzymał w lecie 1827. roku w c. k. Uniwersytecie padewskim godność Doktora praw. Zwyczajną przy téj okoliczności dysputę odprawił w języku włoskim. Przytaczamy dla ciekawych napis materyj owéj dysputy, których egzemplarz drukowany w Padwie mamy przed sobą: *Tesi che Michel Suchorowski di Mostij (sic) in Galizia, Dottore di Filosofia et di belle arti, J. R. Impiegato al Tribunale generale militare d'Appello, propone in occasione della publica sua promozione alla laurea dottorale in ambe le ambe le leggi, nell' J. R. Università di Padova.*

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. Drukiem — Piotra Pillera.